

Wiersze K.I. Gałczyńskiego

W LEŚNICZÓWCE

Tu, gdzie się gwiazdy zbiegły
w taką kapelę dużą,
domek z czerwonej cegły
rumieni się na wzgórzu:
to leśniczówka Pranie,
nasze jesienne mieszkanie.

Chmiel na rogach jelenich
usechł i już się sypie;
w szybach tyle jesieni,
w jesieni tyle skrzypiec,
a w skrzypcach, byle tknięte,
lament gada z lamentem.

Za oknem las i pole,
las — rozmowa sosnowa;
minął dzień i na stole
stoi lampa naftowa,
gadatliwa, promienna
jak ze stołu Szopena.

W nocy tyle tu nuceń
i śpiewań aż do rana.
Księżyc w srebrnej peruce
gra jak Bach na organach
i płynie koncert wielki
przez dęby i przez świerki —
to leśniczówka Pranie:
nocne koncertowanie.

Chodzi wiatr nad jeziorem,
trąca dęby i graby;
i znów wieczór, wieczorem
znów zaświecamy lampy;
o, leśniczówko Pranie:
lamp lśnienie, migotanie,
księżyc na każdej ścianie,
nocne muzykowanie.

Sunie dorożka nocy,
w skos, dziecinnym rysunkiem;
dorożkarz zamknął oczy,
konik stąpa z frasunkiem,
cień od ściany do ściany:

wehikuł posrebrzany;
o, leśniczówko Pranie:
nocne podróżowanie.

Gwiazdy jak śnieg się sypią,
do leśniczówki wchodzi
każdą okienną szybą,
każdą wrześniową nocą;
w twoim małym lusterku
noc świeci gwiazdą wielką.

Wrzesień 1952

STRASNA ZABA

wiersz dla sepleniących

Pewna pani na Marszałkowskiej
kupowała synkę z groskiem
w towarzystwie swego męża, ponurego draba;

wychodzą ze sklepu, pani w słoch,
w ksyk i w lament: — Mężu, och, och!
popats, popats, jaka strasna zaba!

Mąż był wyższy urzędnik, psetarł mgłę w okulaze
i mowi: — Zeczywiście cos skace po trotuaze!

cy to zaba, cy tez nie,
w kazdym razie ja tym zainteresuję się;

zaraz zadzwonię do Cesława,
a Cesław niech zadzwoni do Symona —
nie wypada, zeby Warszawa
była na „takie coś” narażona.

Dzwonili, dzwonili i po tsech latach
wrescie schwytano zabę koło Nowego Świata;
a zeby sprawa zaby nie odesła w mglistość,
uządzono historyczną urocystość;

ustawiono trybuny,
spędzono tłumy,
„Stselców” i „Federastów”
— Słowem, całe miasto.

Potem na trybunę wesła Wysoka Figura
i kiedy odgzmiały wszystkie „hurra”,
Wysoka Figura zece tak:

— Wspólnym wysiłkiem żądu i społeczeństwa
pozbyliśmy się zabiegu bezeczeństwa —
panowie, do gory głowy i syje!

A społeczeństwo: — Zeczywiście,
dobrze, że tę zabę złapaliście,
wsyscy pseto zawołajmy: „Niech zyje!”

1936

POŻEGNANIE Z LATARNIAMI

Marianowi — Marianowi Eilemu

Wy, które w miastach w noc świecicie
zawsze cierpliwie i jednak,
od których blask w zaułki idzie,
iluminacja dla biedaków;
na które pijak w noc zimową,
pijak, co, dokąd idzie, nie wie,
spojrzy z zadartą w górę głową
i mruknie: — Może jestem w niebie?
ŻEGNAJCIE, KOCHANE LATARNIE

Wy, jakakolwiek okolica,
wasze przychylne światła gości,
czy w tym Paryża, gdzie w księżycu
kochałem się bez wzajemności;
czy w tym Londynie nad Tamizą,
gdzie mgła jest snem, a wiatr histerią,
kędy „latarnie światłem gryzą”,
o czym już pisał T. S. Eliot —
ŻEGNAJCIE, KOCHANE LATARNIE

Wy, co śpiewacie nocie całe
dopóki Wenus nie poblednie,
wy, pod którymi przeczytałem
trzykroć Danta Boską komedię;
wy, które nic nie niepokoi,
wieczne i kształtne jak sonety,
co przebaczacie światłem swoim
ludziom i miastu, jak kobiety —
ŻEGNAJCIE, KOCHANE LATARNIE

1946